

REDAKCJA
Kopernika 34
i Wspólna 45.
ADMINISTRACJA
Biuro Ungra
Senatorska 12.

MUCHA

PRENUMERATA
w Warszawie
i na prowincji
kwartalnie
marek 8000.
Konto czekowe
P. K. O. № 4680



Minister skarbu Grabski i giełda.

Hultaje giełdowi i waluciarze. — Ten ma ołówek, jak pałkę zbójceją. On nam wszystkie spekulacje z marką polską naprawdę z głowy „wybije”.

Po wyroku moskiewskim.

Gdyby świat jeszcze ludzię się miał
Dokąd Bolszewja się toczy,
Gdyby partyjny, klasowy szal,
Kładł ludom bielmo na oczy,
Gdyby szaleniec gdzie jeszcze był,
Z wiarą w Leninów majaka,
To zdanie jego zetrze na pył
Sprawa biskupa Cieplaka.

Gdziekolwiek stopę swą stawia człek
Znajduje jakieś wierzenia,
Tak było, będzie po wieków wiek,
Aż do wszechświatów skończenia.
Ten wierzył w taki, ów w inny cud,
W zawily sens, lub prostaczy!
Lecz słowa Wiary miał każdy lud,
Bo cóż bez Wiary świat znaczy?

Bywały walki na owem tle,
Na którym łatwo się skłócić,
I lud ludowi wierzenia swe
Próbował siłą narzucić.
Choć wspólnym celem wszystkich był
Przeróżna wiedzie doń droga, [Bóg,
Lecz żaden naród nie szedł wśród dróg,
Co głosi, że niema Boga.

Dopiero Moskal, ten świata trąd,
Którego wloką dziś żydy,
Szerząc marksowskich teorji prąd.
Doszedł do takiej ohydy.
„Skasował Boga“ pod groźbą luf,
Bo słowo: Bóg — łotra drażni
I katolickich Kapłanów huf
Śmiertelnej poddaje kaźni.

Cieplak i innych Kapłanów moc,
Koron męczeńskich są godni,
Nad światem czarna zawisła noc
Z powodu moskiewskiej zbrodni.
Jak ziemia długa, szeroką jest,
Biją protestów oskardy
I pobiegł jeden do Moskwy gest,
Gest bezgranicznej pogardy.

Gdyby świat jeszcze ludzię się miał,
Dokąd Bolszewja się toczy,
Gdyby partyjny, klasowy szal,
Kładł ludom bielmo na oczy.
W sprawie Kapłanów świat dowód ma,
Sam będąc w smutku całunie,
Że się Bolszewja w przepaście pcha,
Do których niebawem runie.

W. Buchner.



Nawet i on.

Stańczyk. — Jeżeli Polska puści mongołom moskiewskim płazem ostatnią ich zbrodnię na katolickich kapłanach, to i ja, choć jestem tylko Stańczykiem, opuszczę nazawsze bojaźliwą Ojczyznę.

Czas to pieniądz.

Rzecz się dzieje na Żórawiej, naprzeciwnie domu, któremu przypalił się nieco dach.

Pani sia z koszyczkiem. Dzień dobry kochanej pani. Widziała pani jakie nieszczęście!

Paniusia z bańką nafty. Co? A ten dom? Podobnie już trzeci raz się palił?

Paniusia z koszyczkiem. Socjały, proszę pani kochanej! Albo może te... „mazony“, czy jak ich tam...

Robotnik z taczka (podjeżdża i zatrzymuje się): Co się stało? He?

Paniusia: Właśnie to ten dom, co się palił wczoraj!

Robotnik: Aha! (zadziera głowę do góry i tak pozostaje).

Chłopak z gazetami: Co jest? A... to ten dom, co to wczoraj... (Podnosi głowę).

Emeryt: Co to się stało?... Co? Al Calkiem się spalił? Nie? (Zadziera głowę i tak pozostaje).

Służąca z pieskiem: Olaboga! Ciale piętro? Socjały? Odrzuciłam... (Podnosi głowę i tak pozostaje).

Kilka osób podchodzi jeszcze, zadziera głowy i stoi. Mija kwadrans.

Anglik zwiedzający Polskę z tłumaczem: Ci ludzie pewno pozują do kinematografu, prawda?

Tłumacz: Wątpię... zresztą zaraz się zapytam... Przepraszam państwa, czego państwo tu stoją?..

Paniusia, robotnik, chłopak, emeryt, służąca i kilka osób (razem): To ten dom, co się wczoraj palił.

Tłumacz (po porozumieniu się z anglikiem): Aha. A czy państwo mają jakieś zajęcie przy naprawie tego domu?

Paniusia, robotnik, chłopak, emeryt, służąca i kilka osób: Widzicie go! Będzie nas wykpiwał! Stoimy, bo mamy czas.

Tłumacz (do anglika): Ten dom wczoraj się palił, a oni tu stoją, bo mają czas.

Anglik zwiedzający: Yes! (pisze w notesie) Polacy są narodem tak bogatym, że wielu obywateli ma zbyt wiele czasu (t. j. pieniędzy) i nie mając co z nim robić — stoi poprostu na ulicy. Ciekawa jednak rzecz, że bogactwa tego w innych wypadkach jeszcze nie zauważyłem...

Ta sama scena przed afiszem podającym spis tytułów „Kurjerka Krakowskiego“, dokoła konia co upadł, przed wystawą, na której błazen wysuwa język i kolo gryzących się psów.

Każde takie posiedzenie (czy postanie) trwa od ½ godziny do 3 godzin.

Anglik notuje i kręci głową.

Prezes i poseł-doradca.

(DIALOG w 1 akcie).

Osoby: Prezes S. Głabiński. Poseł-doradca S. Stroński.

Posel-doradca.—Winszuję panu prezesowi zatwierdzenia granic Polski przez wielkie mocarstwa.

Prezes.— Czyś ty zwarzował? Idź do licha z takim powinszowaniem!

Posel-doradca.— Ja też tylko żartowałem. I mnie się czasem trzymają żarty, choć ludzie mówią, że jestem nudny, jak kasza na rzadko.

Prezes.— Mnie mówiono, żeś ty nudny, jak flaki z olejem. Ale nie o ciebie tu idzie. Doradz, co mamy teraz uczynić? Jak wyjść z tej mazi, w którą sami wleźliśmy? Bez naszej pomocy zatwierdzono granice Polski! Co ma zrobić nasza partja, jedyna narodowa.

Posel-doradca.— Przestań pan, panie prezesie! Tu nie wiec na Pradze ani na Czystem! Moja współpracowniczka, z domu panna Jawitzówna, lepiej to od pana potrafi, nie mówiąc już o mnie.

Prezes.— Wiem, wiem i dlatego hodujemy was tak troskliwie. Poradz jednak, co zrobić w tym wypadku? Ty masz a kepele.

Posel-doradca.— Jeżeli idzie o ścisłą ścisłość, to ja mam tylko pół kepele, drugie pół to mam głowę. Ale zgoda. Poradzę, to jest rzucę kilka idei.

Prezes.— Słucham, aniołku, słucham.

Posel-doradca.— Rada pierwsza. Nasza wielka trąba...

Prezes.— Czy jerychońska?

Posel-doradca.— Nie! Zwyczajna warszawska. Więc nasza wielka trąba tutejsza, kolega poseł Rabski, niech napisze w „Kartce ulotnej”, że rząd Sikorskiego uzyskał od wielkich mocarstw zamalo. Że gdyby pan, panie prezesie, stał na czele rządu, granice Polski sięgnęłyby do Szczecina, Berlina i Lipska z jednej strony, a z drugiej do...

Prezes.— Na nie! Rabski jest już tak dokumentnie skompromitowany swojemi „Kartkami ulotnemi” że mógłby nam jedynie zaszkodzić.

Posel-doradca.— Ale to dobry chłop.

Prezes.— Może, nam jednak niepotrzeba ludzi do brych, tylko mądrych. Myśl dalej.

Posel-doradca.— Urządźmy olbrzymi pochód po mieście z wiecami i z hasłem: „albo władza w ręce

nasze, albo nie przyjmujemy granic określonych przez mocarstwa“.

Prezes.— To nieco lepsze, ale ryzykowne.

Posel-doradca.— Mnie się też tak zdaje. Polska przyjmie granice, a my osiadzimy na koszu.

Prezes.— Więc nie masz nic więcej?

Posel-doradca.— Hm. A gdyby pójść na ugode z Sikorskim? On prezesem ministrów, ja vice, Gdyk ministrem oświaty, Puzynianka — spraw wojskowych, Wierzbicki—skarbu, Nowaczyński—pracy, Lutostawski—spraw wewnętrznych, Dymowski — poczty, Skrudlik, o ile wyjdzie z więzienia, ministrem sprawiedliwości, Zamorski, za którym samo nazwisko przemawia, spraw zagranicznych, pan, panie prezesie, ministrem kolei, boś nim już raz był przez trzy tygodnie pod ś. p. c. k. Austrja i Sadzewicz, chłop jak rydz, ministrem zdrowia. Na taki gabinet koalicyjny Sikorski napewno się zgodzi, a wtedy my zaczniemy rządzić losami kraju.

Prezes.— Myśl znakomita! Przepyszna! Ale gdzie tu koalicja? Ja nie widzę wśród ministrów ani jednego z lewicy ani z partji centrowych.

Posel-doradca.— Nie widzi pan, panie prezesie? Zaraz pan zobaczy. Są przecież jeszcze dwa ministerstwa do obsadzenia i te oddamy tej... holocie lewej i centro-lewej. Ministerstwo aprowizacji oraz kultury i sztuki.

Prezes.— Przecież oba te resorty już dawno nie istnieją? Są skasowane!

Posel-doradca.— I dlatego właśnie oddamy je lewicy. Rozumie pan tę głęboką polityczną finezję? My ich wciągamy do gabinetu, a że właściwych ministerstw dla nich niema, czy to nasza wina?

Prezes.— Nadzwyczajne! Idealne! Słuchaj Stasiu Stroński, ty się mylisz co do swojej głowy! To jest, ty nie wiesz tego wcale, że nie masz ani kawałka głowy, tylko jedno wielkie, duże, mądre kepele.

Zahartowani.

— Czy nie ma obawy, ażeby na wiosnę rozpoczęła się znów epidemja tyfusu?

— A gdyby nawet tak było, to co? Kto, jak my, przetrzymał w zdrowiu epidemję 11 grudnia roku zeszłego, ten się nie lęka niczego.



Ze świąt.

Proletariusz.— Pijanego burżuja zabierasz pan pierwszego, a ja mam czekać? Panie policjant! Tak nie można. To przywileje! I mnie się należy pierwszeństwo do komisariatu.

Bezdomny.

I. *W Alejach.* — Oho, mam cię, bratku! Już czwartą noc widzę cię jak tutaj się przesypiasz. Ładny z ciebie musi być ptaszek!



II. Jazda do komisariatu.

Jojne Kokiet rekrut.

Pan się zapita dla czego ja się nie bardzo przychylnie wyrażam o wojsku? Dla tego prostej przyczyny, że w wojsku niema żadnego zastanowienia, żadnego wirozumowanie, żadnej medytacji. W wojsku jest całkiem nierozsądne urządzenie, duża lekkomyślność i małe wioobrażenie.

Pan prosi uprzejmie o dowody to ja z całą przyjemnością ich dam, żeby pan sobie ich miał i wiedział, że Jojne, były ciężko wisłuzony krawiec od najcięższej artylerji nie powiada wszystko na ten wiatr co wieje. Niech pan sobie z parę minut pomysli: po co w wojsku jest potrzebne ćwiczenia gimnastyczne? Co to rzeczywiście ma być? Konkurencja dla cyrku pana Mroczkowskiego? Porządnemu człowiekowi, od zacnych rodziców, plutonowy każe, jak warjatowi leżeć po słupku na belkę. Jak on mi kazał popelnić taką niestosowność zasalutowywałem i powiedziałem z grzecznością:

Hubert Ignacy Linde, prezes P. K. O.

(Z powodu poświęcenia gmachu Pocztowej Kasy Oszczędności w Warszawie, w d. 25 marca b. r.)

Pochwalny hymn w tych rymach gości
I słów uznania cały las,
Dla tego, który oszczędności,
I w dal patrzenia uczy nas!
Dla tego, który myślą lotną
Odczuł, gdzie tkwi finansów zło,
I pracą żmudną a ochotną,
Zbudował zbawcze: P. K. O.

Jest nim, Ignacy Hubert Linde,
Oby los więcej takich dał,
On markę naszą wsadzi w winę
I w górę z nią pobiegnie w cwał.
Linde uczynić to jest w stanie,
Nie straszny dlań nadmierny trud,
Warunek jednak: iż zadanie
Ujmie z nim łącznie polski lud.

Linde P. K. O. u nas stworzył
I wielki jej postawił gmach,
Miljardy marek w niej rozmnożył,
Tyle, że aż pomysleć strach.
Więc czyż potrzebne tu orędzie,
Jakowa o P. K. O. wieść?
Gdy do pocztowych okien wszędzie,
Polak oszczędność może nieść?

Więc oszczędzajcie możni, prości,
Oszczędność to jest życia hart!
Wszak rzekł Smajls niegdyś: „Oszczędności
Ile człek ma — tyle jest wart“.
Niech w krew wam wniknie, jak pobożność,
Zmysł *Oszczędności*, kraju straż,
Linde do tego dał wam możność,
Resztę czyn niechaj stworzy wasz.

Jeśli miljardy i miljardy,
Zniesiecie do kas P. K. O.,
Może z was każdy stać się hardy,
Bo utrwalicie Państwa tło!
Nie będziem już, jak gałęz marna,
Lub jak płócienna ścianka szatr,
Którą obala giełda czarna
I z ponad Szprewy lada wiatr!

A temu, z czyjej to jest ręki,
Który wiódł nieraz ciężki bój,
Należą szczerze się podziękni,
Za ten dla kraju piękny znój.
Niech go do pracy dalszej krzepi
Ogólnie brzmiące zdanie to:

Że jeśli w Polsce będzie lepij,
Lwia część w tem zasług P. K. O.

— Przepraszam pana plutonowego po co mam leżeć i co ciekawego z tamtąd zobaczę? Ten kawalek placu koszarowego?

Czy ja jemu dobrze nie znam? To się opłaci tyle zachodu? No, jeżeli pan plutonowy jest taki uparty, żeby tam się dostać koniecznie, pójdę do stajni i przyniosę drabinę. To będzie zrobione lepszym sposobem, dużo bezpieczniejszym, niech tylko kto u dołu potrzyma drabinę.

Wiesz pan, co powiedział plutonowy? Kazał mi iść na sześć godzin do ciężkie więzienie gdzie nic innego nie można zrobić tylko spać. To jest wojskowy sens, to jest wojskowe sumienie. A jak na ćwiczeniu kompanijnem, sierżant każe w biały dzień stać na jednej nodze i ruchać z drugą, to także jest rozum. Jemu bardzo zależy, żeby upadł w piasek. Co on w tem ma? Ja nie wiem. Sprobuj pan stanąć na środku Krakowskiego-Przedmieścia i machać jedną nogą w powietrzu, zaraz przyjdzie policjant i każe przestać, a jak

DAITA
gotowe z oryginalnych angielskich materiałów podług ostatnich modeli
POLECA MAGAZYN ST. CICHOCKIEGO

Dziesięcioro przykazań życiowych dla nauczycieli ludowych.

Jam jest Rząd Polski pan twój, który cię wywiódł z miasta na wieś.

- 1) Nie będziesz miał codziennie obiadu, tylko raz na miesiąc.
- 2) Nie będziesz zwracał się do mnie o poprawę bytu, bo szkoda zachodu.
- 3) Pamiętaj, abyś dni świątecznych nie święcił, tylko w nie orał.
- 4) Czuj nędzę swoją i dziurawe buty swoje.
- 5) Nie zabijaj w sobie ducha pokory.
- 6) Nie oglądaj się za kandydatką na żonę; lepiej gdy sam umrzesz z głodu.
- 7) Nie kradnij inną pracą czasu mnie całkowicie należnego.
- 8) Nie mów prawdziwego świadectwa przeciwko mnie, abym nie potrzebował się rumienić ze wstydu.
- 9) Nie požądaj pensji najmłodszego gońca do mycia szklanek w biurze rządowym.
- 10) Ani dyjet, ani dodatków, ani aprowizacji, ani uznania, ani pochwał, ani żadnej rzeczy, które mojemu są.

Podanie.

Zwracamy się niniejszym listem względem Ministerstwa wewnętrznego, do rozpatrzenia. Jako, że my som ućciwie pracujące kasjarze i wedle naszej specjalności dobrze wykwalifikowane, a taki każdy podkop, jak te kilka ostatnim ciąsem na Chmielnej, to tyż nie letka robota. (Jak Ministerstwo nie wierzy — to niech spróbuje). Więc my rozumiejąc i owszem położenie dopraszamy się zastosowania nas także do rejestracji towarzystw akcyjnych i jenszych, jakie mają wolność rozwoju fachowego. Bo, nie ubliżając na honorze, ale nie jeden bank, albo związek dostawców końskiego mięsa czeli koloñjalny nie jest takżesamo jenszej branży niż my, więc gdzie tu konstytucja i ordynacja? Zwracamy się więc przeważnie do Wielmożnego Ministerstwa do roztrząśnięcia tych okoliczności, że jedne złodzieje mają jawność roboty, a drugie muszą się podkopywać, z ciężkim potem swojej codziennej krwawej pracy względem kawałka chleba. Nazwę już wymyśliliśmy, to nawet Ministerstwo sie nie sfatyguje kombinowaniem.

Z uprzejmością i uszanowaniem:
„Pierwsze koncesjowane biuro kasjarzy z gwarantowanym podkopem i bez”.

III. *W komisarjacie.* — Melduję pokornie, ten tu włóczęga czwarta noc sypia na ławce w Alejach.
Dyśurny. — A to ładnie! Ktoś pan za jeden?



Mniemany włóczęga. — Senator Rzeczypospolitej Polskiej, od miesiąca przebywający w Warszawie, nie mogący znaleźć wolnego pokoju. A możebyscie, kochani moi, pozwolili przespać mi się dziś tu u was w komisarjacie, chociażby w areszcie?

nie, to iść z nim do komisarjatu. W wojsku, sierżant namawia do zbytków i jemu się zdaje, że jest dowcipny. W wojsku nie powiedzą: „niech pan Jojne pofatyguje się na obiad”, tylko trąbią jakby się paliło. Po co trębaczowi jest potrzebna trąba? Co on jest? Słoń? Proszę pomyśleć coby było żeby we wszystkich mieszkaniach w Warszawie trąbili na obiad. Żaden chory, żadne dziecko nie mogłoby spać. Gospodarz wyrzuciłby takiego lokatora na zбитy łeb. Czy wojsko jest po to, żeby zrobić wrzawę i zaniepokojenie? Prawda, że w koszarach nie płaci się komornego i żaden inkasent nie przyjdzie po pieniądze za elektryczność, ale to nieprzyzwoite skrepowanie? Jak ci się jeszcze wcale nie chce spać, to inspekcyjny każe ci się kłaść. Z rana chciałbyś pospać, to ten sam awanturnik żąda żebyś wstawał. Tam się robią jeszcze inne podobne wesole kawalki. Idziesz przez ulicę, odrazu zatrzymuje cię jakiś całkiem nieznanomy oficer.

— Czemu nie ukloniliście się? — on się pyta.
— Bo nie mam przyjemności pana znać.
— Ale jestem od was starszy.
— Przepraszam, zdaje mi się, że ja jestem starszy.
W którym roku pan oficer się rodził?
On się już rozgniewał i kazał mi iść do komendantury. To ja mam się przychylnie odzywać o wojsku? To nie jest dla mnie dobrane towarzystwo. Tam są dziwacy.

Sy git.

Szum idąc przez las słyszy, jak wycieczka szkolna, maszerując, śpiewa:
„Nie dacie ziemi, skąd nasz ród”.
— Nie dacie ziemi? — powiada. — Sy git! Ziemia może być wasza, aby tylko las był nasz.

WYKONANIE SZYBKIE, DOKŁADNE I PUNKTUALNE. WIEMIA PO CENACH KONKURENCYJN. ŻÓRAWIA NR 28. TELEFON NR 407-17.



Na wsi.

— Co? Mleko staniało? Ciaruchy miejskie mają je po niższej cenie pijać? Niedoczekanie ich! Niech ta leniejsziniaki wychłapią.

Râma-yanâ-yaya-yogi.

Cóż to takiego, ten (czy ta) Râma-yanâ-yaya-yogi? Do niedawna sam o tem nie wiedziałem, ale—przedwczoraj wieczorem zaszedłem do państwa Przypsztyckich. Zastałem towarzystwo przy stoliku, w ciemności. Stolik pukał.

— Czy państwo w to wierzą?—skromnie zapytałem.
— Że co?—groźnie huknęła pani Przypsztycka.
— Że... niby—bąknąłem—sam... się kiwa...
— Mój panie!

(Czasem takie „mój panie“ brzmi bardzo nieładnie).
— Jest to skoncentrowana i zmaterjalizowana wola jakiegoś yogi—poczyła mnie panna Isia wytwór pani Przypsztyckiej, stenotypistka jakiegoś Ministerstwa, jakiegoś Departamentu, Wydziału, Sekcji i pokoju.

— Tak przynajmniej twierdzi Râma-yanâ-yaya-yogi!—podtrzymała ją panna Nita, starsza pociecha, stukająca w innem Ministerstwie.

— Przepraszam...—ośmieliłem się — kto tak mówi? Tama-jaja...

— Râma-yanâ-yaya-yogi! — wystukwały jednocześnie panny—Pan nie słyszał?

— Niby... trochę... mówili mi coś w redakcji, ale akurat tego... był telefon.

— Tak, kto nie umie oderwać się od świata — mistycznie przeciągnęła mama.

Oderwałem się na próbę od państwa Przypsztyckich i ruszyłem do kolegi, który niedawno ożenił się.

Młoda męzka zaczęła, ledwośmy usiedli:

— Czy pan robi ćwiczenia psychiczno-oddechowe?

— Psy...
— Psychiczno-oddechowe—zdenerwowała się pani.
— Nie...

— I nie wzmacnia się pan prana?

— Prana? nie... dziękuję... jestem po kolacji...
Po minie pani domu poznałem, że się „wkopałem“.

— O pranie mówi Râma-yanâ-yaya-yogi.
— A tak! wiem! Słyszałem!—ryknąłem z radością. Pani domu rozjaśniła się:

— Prawda? Jakie to wspaniałe?

— Oo! taak!—błagowałem—ten yogi to jest najlepszy yogi... i wogóle... ma szalone powodzenie...

— Powodzenie? Poważanie chyba?

— No, tak... niby...

Pożegnałem się zrozpaczony i postanowiłem iść do domu. Widać nie żyję „tętnem życia współczesnego“.

Ba, ale co zrobić, jak do ciebie przyjdzie stary przyjaciel i zacnie od progu:

— Ubieraj się! Pójdziemy na odczyt Starzy-Dzierzbickiego p. t. „Trzy dni z żywym Râma-yanâ-yaya-yoga czyli masowe wtajemniczenie za 5 tysięcy“.

— Za 5 tysięcy—co?...

— No, bilet!

— Aha... ale co to jest ten... ten z takim długim nazwiskiem?

— Nie wiesz?—załamał ręce mój przyjaciel.

— Nie.

— I nie słyszałeś o horoskopach astrologicznych?

— Tak... Niebardzo...

— Nie wiesz pod jaką planetą się urodziłeś? I nie wiesz jakich dekad masz unikać? I nie wiesz co to jest „arkan“? I nie znasz chiromancji, chirolgji, astrologji, teozofji, okultyzmu? Nie wiesz, co to jest wiedza hermetyczna?...

— Nie, nie, nie!

— Zgubiony jesteś! — zawyrokował mój przyjaciel i natychmiast zaczął mnie uświadamiać. Zajrzał do kalendarzyka dziwacznie poznaczonego i powiedział mi:

— Jesteś urodzony pod Marsem, a więc powinieś unikać Saturna...

— Przestań!—ryknąłem nieludzko i rzuciłem w niego „Rozwojem gatunków“ pocziwego Darwina. Potem rzuciłem starego przyjaciela ze schodów.

— Aha, bo widzisz ja właśnie jestem urodzony pod Saturnem—zawołał tryumfująco z dołu.

O, Râma-yanâ-yaya-yogi! — zakląłem i byłbym się powiesił, gdyby redaktor nie przystał mi właśnie załiczki na czerwiec.

Z literatury.

Celem ożywienia ruchu umysłowego, redakcje pism warszawskich mają rozpocząć niebawem druk całego szeregu zajmujących artykułów. I tak:

Kurjer Warszawski zamieści artykuł pióra znanego historyka Warszawy p. A. Kraushara p. t. „Wykalaczka Napoleona“.

Rzeczpospolita szykuje poważną pracę p. Pannenkowej, która nosić będzie tytuł (praca nie pani Pannenkowa), „Ogórki kiszone a wyprawa kijowska z r. 1920.“

Kurjer Foranny posiada złożony już artykuł pióra p. Antoniego Potockiego, o pośle Zamoyskim w Paryżu, zatytułowany „Zaambarasowany ambasador ambasuruje ambarkadery ambasady obcych“.

Kurjer Polski, wierny druh futurystów, futbolistów, filatelistów i finansistów, zamierza rozpocząć druk najnowszej powieści p. Kaden-Bandrowskiego p. tyt. „Generalowa Barczowa, generalówny Barczówny i generalatka Barczowiątka“.

Dwugroszówka, idąc za obecnym prądem endeckim, szykuje druk pracy pośła Lutosławskiego p. t. „Odnalezienie cennej pamiątki narodowej, czyli cholewa od lewego buta prezesa Witosa“.

Gazeta Warszawska przygotowuje artykuł wyrobu redaktora Hłaski p. t. „Życie i zbrodnicza działalność zbója Janosika, pierwszego masona Polskiego“.

Ekspertyza psychiatrów.

Więc nareszcie! Domyślono się, że do Lenina trzeba zawołać psychiatrów. Jak donoszą gazety, pojechały dwie powagi w tej dziedzinie specjalnym pociągiem z Lipska. Był dr. Kajzerlik i dr. Republikmacher. Przyjechali, postukali w głowę pacjenta i jednocześnie mrknęli:

— Ja wohl!

— Wus y dues?—dopytywał się cały Wierchguwsow zebrany u łóża Jego Wysokiego Prestowariszczestwa Ilji Uljanowa-Lenina.

— Miszygene!—odpowiedziały jednocześnie powagi.

— Na co? na co on zwarzował?

— Na co? Ach ihr dumme Kerle! wiadomo na co: na czerwoną gorączkę, manję wielkości i żydowskie opętanie. Co rzekłszy powagi zmierzwały ku wyjściu.

— Co jest — zawołał cały Wierchguwsow. — Pano wie mu nic nie zapiszą? Jego trzeba ratować! To nasza firma: jedyny chrześcijanin w rządzie!..

Powagi rozłożyły ręce:

— To epidemiczne! Cała Europa niema na to dosyć medykamentów, bo przecież wy wszyscy jesteście verrückte... A zresztą — dla nas to właśnie jest dobrze!

Ea...

— Przecież to tak łatwo załatwić wszystkie spory partyjne w Polsce. Trzeba iść jedynie za zdrowym rozsądkiem.

— Ba! Ale wskaż gdzie taki towar u nas znaleźć można?

Asysta pana Benesa.

Pan Benesz, czeski minister, przyjeżdża niebawem do Warszawy, jako druh serdeczny polaków. Jednak nie sam. Jadą z nim, jako asysta, następujący urzędnicy:

do załatwienia sprawy Jaworzyny radca *Zamazal*,

do otrzymania podziękowania od polaków za poparcie naszych interesów u Rady Ambasadorów w Paryżu radca *Priknul*,

do porozumienia polsko-czeskiego w sprawie równouprawnienia języka polskiego na czeskiej połowie Cieszyńskiego radca *Nabzdurzil*,

do przyobiecania pod słowem honoru tranzytu przez Czechy dla transportów wojennych polskich w czasie wojny z Bolszewją radca *Neprzepustil*,

do spraw ogólnych polsko-czeskiego porozumienia, radca *Zlodejasek*,

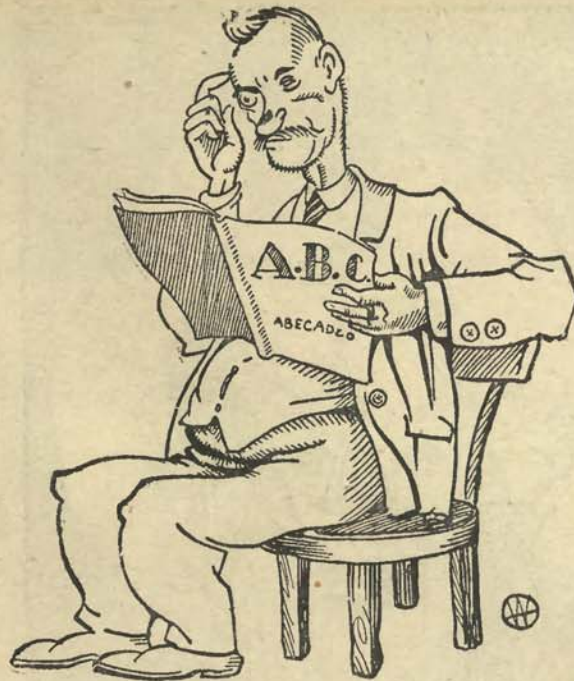
do sprawy obrachunków czesko-polskich, radca *Starokrądl*,

do spraw wojskowych generał wojsk czeskich *Utekal*,

do spraw udzielenia autonomji Słowakom radca *Zdradilec*,

do sprawy wydalenia emigrantów słowackich z granic Polski radca *Glupiczek*.

Pan minister Benesz jest pewny, że w tak dobranym a doborowem towarzystwie, osiągnie w Warszawie sukcesy nadzwyczajne.



Pan poseł z Sejmu.

— To los z tem elementarzem! Ze też to mojemu ojcu nie przyszło do głowy przed laty czterdziestu, żeby mnie nauczyć czytać?

„Pszczoly“ i trutnie.

Wielka uroczystość
Była raz w Paryżu,
Gdzie z polskiego owsa
Nie chcą robić ryżu.

Bowiem wprowadzono
Tam dziwną modę,
Że kto pracowity
Dostaje nagrodę.

Nagrodzono takich
„Pszczółek“ kilkanaście.
To robotna Francja,
Niechże ją wciurnaście!

U nas gdyby takie
Urządzać nagrody,
To leciałby stary,
Leciałby i młody.

I nagrody dla się
Zażądałby butnie,
Jeno trzaby „Pszczoly“,
Zamienić na „Trutnie“.

Bo gdy w Francji pszczoły,
W Polsce trutnie górą,
Więc Francja ma Ruhre,
A my... barszczyk z rurą.



Ilu takich.

Jeden z nowych posłów do Sejmu — Teraz, kiedy głowę już odłożyłem, mogę zacząć kreślić pierwszą moją wielką nową polityczną, którą wygłoszę jutro.



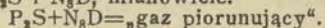
Merkury „polski”.

— Zarobiłem w roku minionym dwadzieścia kilka miliardów, to trzeba okazać się patryjetą i też dać coś na skarb narodowy.

Chemja polityczna.

Jak się dowiadujemy z kompetentnego źródła, uczonego polski prof. Retorta odkrył kilka nowych związków chemicznych, posiadających bardzo oryginalne właściwości. Oto one: P_2S , N_8D , P_1SL i $BUND_{16}$.

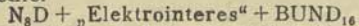
Rozpatrzmy P_2S , który rozkłada się na PPS . Ma on reakcję wyraźnie kwaśną i barwi nietylko papierek lakmusowy na czerwono, ale i płótno. Użyty w małej ilości powoduje obstrukcję, w większej—czerwoną biegunkę. Ciekawe zjawisko obserwuje się przy próbie zetknięcia P_2S i N_8D , mianowicie:



Po wybuchu następuje opadnięcie temperatury i jako skutek otrzymujemy bezbarwną, ciągliwą masę, zawierającą O_2 . P_2S , rozтворя się w alkoholu.

Natomiast przy reagowaniu P_1SL na N_8D , P_1SL odbiera N_8D posiadane przez niego składniki gleby, a w wyższej temperaturze dąży do zupełnego rozłożenia i rozparcelowania N_8D . Właściwością N_8D jest nielączenie się z innymi związkami inną drogą jak tylko zapomocą „elektrointeresu”. Kiedy zaś chcemy N_8D połączyć z innymi związkami w celu wytworzenia związku pośredniego, nie posługując się „elektrointeresem”, N_8D ujawnia reakcję obojętną lub nawet kwaśną. Zaś gdy łączymy go zapomocą „elektrointeresu”, ujawnia powinowactwo nawet do związku $BUND_{16}$, z którym w żadnym innym wypadku nie łączy się.

Połączenie:



daje związek, którego już nie rozłoży ani rozłączyć nie zdoła. Połączenie to zwykle się odbywa w ciemności, natomiast w świetle dziennym nie udaje się.

Związek $BUND_{16}$ utlenia w wielkiej ilości marki polskie i barwi na kolor dolarów zwyczajny, biały papier. $BUND_{16}$ posiada wybitną zawartość arseniku, wskutek czego pachnie czosnkiem. W okolicach, gdzie znajduje się $BUND_{16}$, czuć też wyraźną woń H_2S . $BUND_{16}$ wypiera z innych związków szlachetne metale (jak złoto i srebro) za granicę. Chcąc otrzymać czyste powietrze bez domieszki $BUND_{16}$ i pokrewnego $RSFSR (R_2S_2F=SD)$ należy dobrze filtrować granicę oraz nie dostarczać owemu związkowi papierków markowych, którei się zasila.

Sesja magistratu m. st. W.

(Sala parterowa magistratu. Prezydent p. Jabłoński otoczony rajcami otwiera posiedzenie).

Chór rajców: Miasto w długach, skarb jest goły,
Widok wcale nie wesoły!

Prezydent obecny p. Jabłoński. — Tak, tak, z próżnego i Salomon nie należy. Wszystko się wysypało, połachalo, poplamilo, wyszło z fasonu, splowiało. Stolica Najjaśniejszej Rzeczypospolitej pełna wybojów, dziur, a tu w naszej kasie ogniotrwalej Sahara!

Marszałek wielki koronny Franciszek Bieliński wychyla się z własnego portretu i mówi: — Jabym, panie dobrodzieju mój, pachółkom miejskim sprawców gospodarki onej nakazał uchwycić i do wieży marszałkowskiej zasadzić *in fundo*, sprawców niecnej gospodarki onej. Niesprawność wasza przechodzi *ultima Thule!*

Wiceprezydent Ilski. — Wojna temu winna, panie marszałku! Wojna Warszawę zrujnowała.

Marsz. w. Kor. — Waść mi o wojnach nie powiadaj, jako, że po najazdach szwedzkich na Miasto Starą Warszawę, dużo gorzej bywało. Jednakowoż przy dobrej woli magistratury z owych czasów, gród wkrótce znówuz błogosławieństwa zbożnej gospodarki zażywał i z gruzów, dostojnej rezurekcji cudzoziemskim narodom exemplum dawał.

Dr. Ilski. — Staramy się jak możemy. Ja sam...

Jan Dekert (mówi również z portretu): — Już mi wasza doktorska mość o swoich staraniach głowy nie zawracaj. Bylem ci ja na mojem stanowisku proconsula Antiquae Varsaviae w gorszych jeszcze opałach. Dzisiaj, słyszę, Rzeczpospolita odzyskała swoje granice, a co było za mojej bytności? Targowica Polskę zaprzedała, król miłościwy zwolna sposobił się do udrażniania z tronu, wszystko waliło się dokola. Jednakże stolica nie bankrutowała.

Prezydent Karol Wojda (też z portretu odzywa się): — Już najgorzej było za mego rządzenia. Po skutkach trzech rozbiorów, gdy prusak naszą ongi spaniałą stolicę na miejscinę parafjalną przemienił i z niej ruiny zostawiwszy, przed francuzem uciekł, jak miasto wyglądało? W jakim stanie przedstawiło się carowi — obiecane cacance Aleksandrowi I? A jednak umiałem kłęse zaradzić. Jać to wyrobiłem na odbudowę po 300.000 złp. przez lat 23, ja dług zaciągnięty u skarbu gospodarnie spłacałem, ja Warszawę do przywoitego stanu przywróciłem.

Prezydent Starynkiewicz z portretu, przeciera okulary. Nu, i prawda. U kogo jest dobra wola, a uczciwy i pracowity, ten chociaż niby moskal, a wszystko taki po mierze wozmożności starał się robić, aby Warszawa w puch i prach ze wszystkiem nie przepadła. Ja kanalizację ustroił, dzisiejsze gorodskie upravljenje psuć ją zaczyna; ja o tramwaje zabiegał, wy je niby rozszereżacie ale naprawdę gubicie. Już i wodę, słysząc, jak w bolszewickiej Moskwie, na kieliszki przedawać zaczynacie.

Prezydent obecny p. Jabłoński. — Za moskiewskich czasów mieszkańcy byli łatwiejsi do płacenia podatków.

Starynkiewicz. — Czepucha. Tylko, że ja umiałem wzbudzić do mojej gospodarki większe zaufanie mieszkańców. Niech warszawiacy mają przekonanie, że ani jeden grosz się nie zmarnuje a uwidziacie, znajdują się patrijotyczni obywatele, którzy miastu upaść nie dadzą. Po tej właśnie przyczynie podług mojego mniemania...

Prezydent Jabłoński do rajców: Co my tu będziemy słuchali nicowania naszej doskonałej gospodarki przez tych starych dziadów z portretów? Jakiem prawem ci ex-prezydenci dyktują nam swoje prawa? Zamykam posiedzenie i złożę do władzy zażalenie na warcholstwo dawnych prezydentów (*sesja się roztawi*).

O „LUDPOLU”.

Numer 12-ty „Muchy” pomieścił o myłkowe w rysunku „Na Marszałkowskiej”, nad Izak Majer, słowo:

„Lud-pol”.

Na skutek życzenia Zarządu Towarzystwa Polskiego Przemysłu Ludowego „Ludpol” Sp. z ogr. odp., Warszawa, Bracka 20, Spółki, do której należą wyłącznie Polacy-chrześcijańskie, niniejsze oprostowanie zamieszczamy.

Redakcja.